

Bacciarelli. Rzeczypospolitej malowanie [TPCT 516]

Z pewnością jest pewna pokusa, aby spoglądać na Marcello Bacciarellego jak na zakurzonego klasycystę z muzealnej galerii. A jakby na tę twórczość spojrzeć jak na wychodzącą spod pędzla artysty ostatniej próby? Z pewnością, niezwykle spłycające byłoby spoglądanie na jego dzieło jak na zestaw tylko pięknych obrazów, jest to bowiem swoiste świadectwo wiary w to, że polskość, z jej historią i doświadczeniem, da się opisać językiem uniwersalnym, zrozumiałym od Rzymu po Wilno. Ostatecznie, jest w tym pewien symbol i paradoks, że portrecistą i malarzem nadwornym króla Rzeczypospolitej doby upadku jest syn Rzymu.

Rzymianin z urodzenia, Warszawiak z wyboru i królewskiego nadania. Przybył do naszej części Europy w momencie, gdy barokowa ekscytacja formą powoli ustępowała miejsca chłodnej precyzji rozumu. Nie był to artysta, którego pędzel prowadzony był gwałtownym temperamentem czy metafizycznym niepokojem, tak charakterystycznym dla wielu mistrzów wcześniejszej epoki. Ba! W jego pracach próżno szukać światłocieniowej dramatyczności Caravaggia czy mistycznych poszukiwań El Greca. Marcello Bacciarelli – bo przecież o nim mowa – zaproponował coś zgoła innego: malarstwo jako projekt państwowotwórczy, w którym estetyka staje się przedłużeniem racji stanu, pędzel zaś służy do kreślenia nowoczesnej wspólnoty. Czy zatem jego sztuka, będąca przecież narzędziem państwa, traci swą autentyczność, stając się jedynie swoistą propagandą? A może to tak oczywista próba

ponownego sięgnięcia do rzymskiego porządku, która ma ocalić formę Rzeczypospolitej? Ostatecznie, czy państwo może istnieć bez własnego estetycznego projektu?

Kiedy spoglądamy na jego drogę z Rzymu, przez Drezno, aż po mury Zamku Królewskiego w Warszawie, dostrzegamy postać, która nie przyjechała tu jedynie, by zdobić ściany salonów. Stanisław August Poniatowski odnalazł w nim bowiem idealnego partnera do realizacji wizji państwa oświeconego, które na nowo definiuje swoją tożsamość w cieniu antycznych wzorców. Bacciarelli stał się kimś więcej niż nadwornym malarzem; obok tej funkcji był także przecież dyrektorem królewskich manufaktur i pierwszym sternikiem Szkoły Malarstwa, osobą odpowiedzialną za wizualny kod (ówczesny *Key Visual!*) nowej Rzeczypospolitej. Wszystko to było oprawione w pewną ideę. Stąd też portrety króla wychodzące spod jego ręki to nie tylko podobizny konkretnego człowieka, ale starannie skonstruowane manifesty. Widzimy na nich monarchę spokojnego, racjonalnego, niemal posągowego, który rzymską zbroję przywdziewa, by uosabiać powagę legislatora i mądrość reformatora. To władca, który panuje nad chaosem, swoisty patron rzymskiego porządku, który wpisuje Warszawę w najgorętszy nurt europejskiego klasycyzmu, obok dokonań Mengsa czy wiedeńskich akademików.

Dostrzegalna wielka praca Bacciarellego nad uchwyceniem, a może i kształtowaniem, wizerunku polskiej formy, dokonała się jednak w Sali Rycerskiej. To tu malarstwo historyczne przestało być jedynie ilustracją dawnych kronik, stając się instrumentem pedagogiki obywatelskiej. Jego wielkie płótna to malarska konstytucja, opowieść o cnotach, które mają spajać słabnący i coraz mniej stabilny organizm państwowy. W przeciwieństwie do późniejszego o wiek Matejki, Bacciarelli nie szukał

w historii tragicznego wzburzenia czy profetycznych wizji – to jeszcze nie jest czas, w którym mamy w kościach i w naszym DNA ów strach przed niebytem. On modelował pamięć historyczną w ramach rozumu, jednocześnie wierząc, że ukazanie porządku i majestatu przodków pomoże współczesnym odnaleźć drogę do naprawy Rzeczypospolitej. Stąd niechybnie porusza nas, z dzisiejszej perspektywy (przecież jeszcze szerszej niż ta matejskowska!), uderzający w tym malarstwie kontrast między jasnością formy a mrokiem nadciągającej katastrofy. Bacciarelli tworzył wizję silnego, zreformowanego państwa w czasie, gdy jego granice kurczyły się pod naciskiem sąsiednich mocarstw. Ten rys wiary i projektu jeszcze mocarstwowego, ukryty pod powierzchnią klasycznych kompozycji, czyni jego twórczość niezwykle poruszającą. Można odnieść wrażenie, że Włoch malował Polskę taką, jaką ona w swojej najlepszej wersji chciała być, a nie taką, jaką w rzeczywistości się stawała. Tworzył archiwum marzeń o nowoczesności.

Publikacje „Teologii Politycznej Co Tydzień” są możliwe dzięki hojności Darczyńców. Dziękujemy za każde wsparcie. Zbiórka na 2026 rok trwa.

Warto podkreślić: Bacciarelli nie był malarzem prowincjonalnym, zagubionym na wschodnich rubieżach kultury europejskiej. Jego obecność w Warszawie podkreślała fakt, że nasze państwo było jednym z centrów Oświecenia, miejscem, gdzie rzymski duch spotykał się z republikańskimi tradycjami I Rzeczypospolitej (przecież jakże odmiennymi od ogarniającego ducha absolutyzmu). Tam, gdzie Jacques-Louis David we Francji budował estetyczne podwaliny pod gwałtowną rewolucję, Bacciarelli w Polsce tworzył przestrzeń dla reformy, szukając harmonii. Nie jest to przypadek, że w jego świecie wszystko jest już uporządkowane, jasne i zdyscyplinowane, co może

wydawać się naiwne, jeśli nie dostrzeżemy w tym heroicznej próby narzucenia rzeczywistości własnej formy. To malarstwo, które w epoce wierzącej w możliwość naprawy świata, stało się ostatnim szansem cywilizacji łacińskiej w jej republikańskim wydaniu, tak jakby kultura i sztuka mogły legnąć jako fundament, na którym buduje się podmiotowość wspólnoty.

Z pewnością jest pewna pokusa, aby spoglądać na Marcello Bacciarellego jak na zakurzonego klasycystę z muzealnej galerii. A jakby na tę twórczość spojrzeć jak na wychodzącą spod pędzla artysty ostatniej próby? Z pewnością, niezwykle spłycające byłoby spoglądanie na jego dzieło jak na zestaw tylko pięknych obrazów, jest to bowiem swoiste świadectwo wiary w to, że polskość, z jej historią i doświadczeniem, da się opisać językiem uniwersalnym, zrozumiałym od Rzymu po Wilno. Ostatecznie, jest w tym pewien symbol i paradoks, że portrecistą i malarzem nadwornym króla Rzeczypospolitej doby upadku jest syn Rzymu, do którego referowała cała idea polityczna na przestrzeni wieków, która poniosła klęskę w konfrontacji z absolutyzmem i wyemancypowanym rozumem, którego polityczne skutki i echa miała nasza wspólnota polityczna odczuwać jeszcze przez kolejne stulecia. Być może więc Bacciarelli, malując w cieniu nadchodzących wydarzeń, pozostawił nam testament najważniejszy: to właśnie w kulturze i rozeznaniu własnej tożsamości wspólnota może stać się nieśmiertelną formą.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[516]: „Bacciarelli. Rzeczypospolitej malowanie”**

